

liczono na stworzenie „przepaści“ między nowo-
postępowcami. Ale nie pokaże się to przy wyborach.
Chodzi tu o to, by zwyciężyć w zgodzie; załatwienie
sporów na później można odłożyć. Gdyby miało cho-
dzić o przysporzenie siedmiedziestu mandatów dla tej
mieszczaniny, musiałaby przedrzeć narodowo-zacho-
wawca asekuracja wyborcza, oparta na wzajem-
ności. Ale do tego zbywało po obu stronach na
chęć, czyli, powiedzmy raczej, na odwagę. Zawrę-
cie alians wyborczy z zachowawcami, ze „szlachtą i popa-
mi“, broń Boże! Byłoby to popieranie reakcyi, zrze-
czenie się nazwy „narodowców“ i ściąganie na siebie
gniewu „Pana.“ Ale i konserwatyści nie dali się
chwycić na ponętę; odgadli na wskroś tych, którzy im
się lasili; wiedzieli, że lubią się przechylać na lewo,
i nie ufali proponowanemu przymierz. Przymierze
to atoli nie miało pozostać w stadium ży-
czeń, miało się stać czynem. Wysłano tedy konserwa-
tystę Raucha jako kaznodzieję na puszcza. Ten,
czerniąc centrum, miał usom narodowców schle-
biać, i umiał z namaszczaniem namawiać konserwa-
tywów do zaparcia się siebie samych. Ale kazał do po-
zbawionych słuchu; nawet benedykta „Nord. Allgem.
Zeitung“ politycznym jego morałem większego kredytu
nie zdobyła. Któż wie, co by było stało, gdyby
nagle przymrozki nie były zwały posiewów nar-
dowo-liberalnych? Wypowiedzieli platoniczne życze-
nia za soecjalną reformą księcia Bismarcka. Książę
Bismarck wie dobrze, jak je ocenić. Pragnie on wie-
dzieć, czy nawrócenie narodowców jest szczerem i zu-
pełnem. Dla tego chwycił przyjętych skruczą za puls,
starając się wywiedzieć, co myślą o podatku gieldowym
i o nowej taryfie celnej. Chodzi tu o to: „pokaż,
czem jesteś.“ Tutaj poczynają się kłopoty narodowców.
Głosować za projektami znaczy to samo, co wyrzec się
głosów buržoazy; głosować przeciw nim, jest to ściąg-
nąć na siebie gromy Bismarcka. W tym kłopotcie
jest jedyną pociechą, że te projekty nie mogą przecież
stać się przedmiotem obrad przed wyborami. Licha to
pociecha. Na lewo i na prawo uważają narodowców za
„niepewnych pasażerów“, a to im z pewnością przy
wyborach kark skręci.

NIEMCY.

* Berlin, 4 czerwca. (Rada stanu.) „Nat.
Ztg.“ i „Voss. Ztg.“ piszą, iż doszła ich wiadomość, ja-
koby cesarz podpisał rozkaz gabinetowy, którym mia-
nuje księcia następcę tronu przysięgającym w pruskiej ra-
dzie stanu, a księcia Bismarcka jego zastępcą.

— Na operze galowej, daną na cześć
carowej rosyjskiej, byli obecni cesarz, wszy-
scy książęta i księżniczki domu cesarskiego. Publi-
czność powitała carową przez wstanie, gdy ta ukazała
się w łożu. Po operze pojechała się carowa rosyjska
z cesarzem i odjechała w 25 minut po godzinie 11 w
nocy do Petersburga. Na dworzec przybyli W. księżna
badeńska, ks. następcą tronu i inni książęta, by się z
nią pożegnać.

— Przyjęcie księcia Biskupa Herzoga
po miastach niższo-szląskich. „Allg. Evang. Kirch.
Ztg.“ ogłasza korespondencyą ze Ślązka nastę-
pującą treści:

Książę Biskup Hercog jeździ teraz w celu bierzmowa-
nia wierznych po Ślązku. Dziwna rzecz, że i ewangeli-
cy owocami oddają cześć mężowi, który zajął tak nie-
przychylny względem nich stanowisko w sprawie małżeństw
mieszczanych i czterystoletniego jubileuszu Lutra. Mianowi-
cie uderzało to przyjęcie w Głogowie, miście, które przez
kontreformację Jezuitów tyle ucierpiał. Landrat w ga-
lowym uniformie i nadburmistrz witali go uroczystie; žan-
darm jechał na czele pochodu, idącego główną miejską
ulicą. Naszajtrz uroczyste procesje do tunu i festyny
ponowiły się. I z Schoenau odezwały się skargi, że ewan-
geliści domy swe na przyjęcie jego postrzili, że mieli
udział w stawianiu bram tryumfalnych i iluminacyach. Sto-
warzyszenia gimnastyczne, strzeleckie i obrony krajowej,
składające się w pięciu szóstych z protestantów, wyczeki-
wały wśród niepogody i wiatru na przyjazd księcia, tworząc
szpaler w jego pochodzie do kościoła. Czyż katolicy odpa-
cają się wzajemnością, gdy do nas zawiata biskup ewangeli-
cki, generałny superintendent? Razi nas to jak najmo-
ciej, iż przyjmują z honorami dygnitarza katolickiego Ko-
ścioła, który ich tak głęboko dotknął swym rozporządze-
niem dotyczącym małżeństw mieszczanych. Nie dzielimy ży-
czenia naszego referenta, aby i protestanci przyjmowali
swych reprezentantów duchownych równemi oznakami czci
i poważania. Kościół ewangelicki winien unikać takiej pa-
rady i ostentacyi; ale ma prawo wymagać po swych wy-

znawcach, aby powstrzymali się zasadniczo od oddawania
hołdu rzymskim prałatom.

Słusznie uprasza „Germania“ w interesie prawdy
„Allg. Evang. Kirch. Ztg.“ o odpowiedź na następujące trzy
pytania:

- 1) Jakże to rozporządzenie księcia Biskupa, doty-
czące małżeństw mieszczanych, tak głęboko ura-
dziło serca protestantów?
- 2) gdzie i kiedy wybitnie wypowiedział swe zdanie
o małżeństwach ewangelickich?
- 3) gdzie i kiedy zajął tak nieprzychylną postawę
względem jubileuszu Lutra?

— Protest przeciw sekularyzacji Propa-
gandy. Byli do ostatniej chwili tacy, co się lu-
dzili nadzieją, że Bawaria jako największe państwo ka-
tolicckie Niemiec, zaprotestuie uroczystie przeciw seku-
laryzacji funduszów Propagandy. Plonna to była na-
dzieja i nadaralne życzenia! Kto zna stosunki bawar-
skie i prądy w nowszych czasach dominujące w tym kraju,
dawno się z tą nadzieją pożegnał. Nastąpił protest
oczekiwany, ale nie wyjdzie on z rządu, lecz z ludu
katolickiego Bawaryi. Jeneralny wiec katolików w
Ambergu zajmie się nim gorliwie, a lud bawarski wy-
powie w nim stanowczo i wyraźnie, jak jest przywiązany
do Kościoła i Stolicy Apostolskiej.

— W dycezyi osnabrückiej zamianują
niezadługo kilkumastu księży pomocniczych. Większa
część już poprzednio o bliskim wysłaniu na parafie za-
wiadomiona została.

— Rytuał rzymski. Piszą do „Köln. Volks
Ztg.“, że wkrótce po wszystkich kościołach dycezyi za-
prowadzą rytuał rzymski. Niektóre kościoły przyjęły go
już od lat kilku.

— Szczucie przeciw katolikom. W Olden-
burgu nie masz walki kulturnej i katolicy nie są wy-
stawieni ze strony rządu na szykany i prześladowania.
Na tém większą przeto zasługują nagane ci, co korzy-
stając z różnic i przeciwieństw wyznaniowych, starają
się zasiewać kłótnie i niezgodę. Utworzyło się w
Oldenburgu protestanckie stowarzyszenie „kaznodziejów“,
które wyznaczyło na posiedzenie dnia 10 b. m. temat:
„środki obrony przeciw katolickiej propagandzie.“ Jako
najskuteczniejsze na to lekarstwo uważa założenie ewan-
gelickiego kościoła narodowego. Czy pp. pastorywie
sądzą, że szczucie ich przeciw katolikom pomyślnym
uwieńczone zostanie skutkiem i u góry silne uzyska
poparcie?

— Prawo o stemplu gieldowym. Według
obiegających pogłosek Rada związkowa już w przyszły
piątek zajmie się nowelą dotyczącą prawa o stemplu
gieldowym.

— Radzka ewangelicka w Monasterze.
W etacie na rok 1884—85 kreowano posadę etatowego
radzcy szkólnego przy rejencyi monasterskiej, lubo bardzo
nielicznymi protestanckimi szkołami obwodu monaster-
skiego dotychczas zawiadował radzka konstystorski dr.
Smend, przyczem mało miał do czynienia. Jest to więc
ustępstwo uczynione przeważnie protestanckiej
większości. Katolicy z pewnością tej koncesyi
ewangelikom nie pozazdroszą, ale niech się dopilnują,
czy też i w innych obwodach, gdzie katolicy są w
mniejszości, równą miarą mierzyć im będą t. j. czy w
takich razach rząd ustanowi zechce dla nielicznych
szkół katolickich radzce katolika.

— Katolicka gmina w Emden, licząca
członków około 600, utraciwszy przez śmierć swego
plebana, była od dość długiego lat szeregu bez księ-
dza, a skutki tego osierocenia już się czuć dawały.
Okolica jest przeważnie protestancka; ztąd takie gminy
rozproszone wymagają tém większej pieczy duchownej.
Otóż w tych dniach wyznaczono dla niej nowego ple-
bana w osobie ks. Ludorffa, dotychczasowego wikarego
w Aschendorfie. Radość parafian jest wielką, że prze-
ciw raz ich sierotom ustanie.

— Połączenie związkami małżeńskimi
następcy tronu badeńskiego z księżniczką Nassawską
Hildą, jako też wszystkie ztąd wysnuwane następstwa
polegają na najmylniejszych przypuszczeniach.

— Profesora apologetyki przy uniwer-
sytecie wycyburskim dotychczas nie zamiano-
wano, lubo fakultet ministerstwa przepisanych statutem
trzech kandydatów przedstawił. Od śmierci ks. Den-
zingera ubiegły trzy kwartały, a p. minister ciągle
mleczy. Daro sobie wszyscy głowę łamią, co tego
może być przyczyną.

ROSYA.

* Car niezadowolony jest z odrzucenia przez radę
państwa reakcyjnego ustawy uniwersyteckiej. Deljanow

ma wziąć wkrótce dymisy, a sprawy oświecenia mają
być połączone ze świętym synodem pod kierunkiem Po-
biedonoscewa. Odrzucony został przez radę państwa
także projekt Tolstoja i Deljanowa o wprowadzeniu ate-
statów uzdolnienia. Reforma sądowa w Królestwie Pol-
skiem zostanie we wrześniu zupełnie dokonana. Wpro-
wadza ona sądy przysięgłych i wybieranych przez ludność
sędziów pokoju.

— Według depeszy petersburskiej
do „Wiener Allg. Ztg.“ na konferencyi cara z Pobieno-
scowem, wyraził on panujący życzenie, ażeby szcze-
gólniej osoby, stojące najbliżej tronu, nie zajmowały
stanowiska panslawistycznego, prowokującego zagranicę.
Temu przypisać należy, że na ostatnim kongresie slo-
wiańskim w Petersburgu Pobiedonoscew nie brał udziału.

— Z „Rusi“ Aksakowa przytaczamy tu
urywki artykułu o kuratorze okręgu wileńskiego, Sergi-
jewskim.

Chętnieśmy gotowi — powiada „Rus“ między inne-
mi — oddać szacunek (p. Sergijewskiemu), że był on
zawsze i jest najpokorniejszym wykonawcą przepisów mi-
nistryalnych, działającym zawsze niewolniczo w nakaznym
duchu i sensie; że nigdy ani własnowolną inicjatywą, ani
samoistnością przekonań, niezgodnych ze zwierzchnictwem,
nie zgrzeszył. Ministryum, ma się rozumieć, nie może
nie cenić takiego urzędnika, który, zajmując jedno z naj-
trudniejszych stanowisk, zamiast wytworzenia jakich kom-
plikacyi, zamiast wszelkiego nastawiania do kuczli-
wego, zamiast niepokojenia skargami i posępnemi donie-
sieniami — nie przestawał owszem pocieszać ministryum
w ciągu lat 15 albo i więcej zaręczeniami, że wszystko
nie tylko dzieje się pomyślnie, ale nawet i postępuje. Lecz,
co do nas (t. j. „Rusi“), nie jesteśmy obowiązani punktu
zapamiętania ministryum podtrzymywać, ani uważać tegoż
punktu względnie do kraju północno-zachodniego za stoso-
wne. W Wilnie właśnie — twierdzi „Rus“ — potrzebny
jest nie urzędnik pokorny, chociażby i wyższego stopnia,
ale człowiek o samoistnych, niezłomnych przekonaniach,
o żywem, samodzielnej inicjatywie, czerpiący nie z ministe-
ryum natchnienie, tylko z siebie samego, misyonarz
sprawy, cały przenikniony myślą o powoła-
niu szkoły rosyjskiej w tym nieszczerliwym
zkatolickim i zpolsczonym kraju. Co prawda, człowiek taki
nie pogodziłby się z jenerałem Potapowem, nie pozostawałby
na swoim miejscu przez cały okres potapowszczyzny, byłby
wyrzucony przez jenerała. P. Sergijewskij nie był wyrzucony,
przetwał i potapowszczyznę, nie doznawszy żadnego uszczerbku
w swej karierze, — owszem przeciwnie... Ale kraj doznał
uszczerbku, doznał uszczerbku, i to ja-
kiego! — i sprawa rosyjskiej szkoły ludowej.

Dalej uskarża się „Rus“, że lud białoruski nie na-
bywa w rosyjskiej szkółce piśmienności w języku rosyj-
skim i że nawet „Ojciec nasz! mówi po polsku, nie zaś
po rosyjsku.

— Do licznych komisji w Rosyi przy-
była jedna jeszcze śledczą, złożoną z pierwszorzę-
dnych dostojników. Do składu jej wchodzi jenerałowie,
obaj ministrowie wojny i marynarki, wielki książę Mi-
kołaj, jenerał inspektor kawalerji, a przyjeżdży w niej
naczelnicy szef gwardji, w ks. Włodzimierz. Ta to ko-
misya ma podjąć śledztwo i wykryć, o ile nihilizm
rozkrzewił się już wśród wojska i marynarki. — Inną
znowu komisya ma zbadać sekretne sprawozdania dwa-
dnastego wydziału trzeciego.

AUSTRYA I WĘGRY.

* Ruch wyborczy na Węgrzech doszedł
w dniach Zielonych Świątek do punktu kulminacyjnego.
Blisko w dwustu okręgach stanęli kandydaci do
krzesel parlamentarnych przed wyborcami. W ogóle
odbyły się zebrania wyborcze w wzorowym porządku;
wyjątkowo jednak przyszło tu i owdzie do scen burli-
wych. Mianowicie przedstawiał Kołoszwar (Klausen-
burg) obraz burd i skandalów ulicznych. Jak już do-
niósł telegram, przywitało pospólstwo gradem kamieni
przybywających do miasta wyborców liberalnych i kan-
dydatów ich Hegedusa. Policya aresztowała 5 osób,
pomiędzy innemi współpracownika dziennika „Ellenzek“;
trzem studentom wytoczono proces z powodu mów mia-
nych do ludu. We wtorek przyszło w Gyergoalfalu do
starcia pomiędzy stronnictwami. Interwenujących
żandarmów obrzucono kamieniami i sponiewierano; dwaj
z nich odnieśli ciężkie rany; 8 osób cywilnych poległo
od kul karabinowych; śledztwo zarządzone.

— Anarchista Scheffler uznany zo-
stał przez sąd w Peszcie winnym zarzuczonego mu
przestępstwa i skazany na 21 miesięcy więzienia, na

— O! nie znając mnie, zadajesz mi cios śmiertel-
ny, a chwytając rękę wuj, mówił rozzezwiony: „Po-
zwól mi przemówić do twojego serca“.

— Mówię raz, o co chodzi, — pytał dobrodusz-
nie wuj.

Brunon, spuściwszy oczy, zaczął nieśmiało:

— Rozważ sam wuju — już nie jesteś młodym.
Chyba tylko dla zwyczajności chcesz się żenić.

— Co... co... co? — kapitan Hermann oniemiał
ze zdziwienia, — ja... ja miałbym się żenić? zawołał,
któż do stu katów mógł ci to powiedzieć?

— Ona sama, biedna, ta, którą zwolna chcesz za-
męczyć, żaliła się przedemną, — odpowiedział Brunon.
Czuje ona się bardzo nieszczęśliwą. Sam to przyznasz,
wuj, że nie możesz się spodziewać miłości ze strony
osmnastoletniego dziewczęcia!

— Żądam szacunku od mých krewnych! — za-
wołał dość żywo stary marynarz.

— Tego ci nikt nie odmawia, ale ty wuju, po-
chlebiasz mi, ażeby w zamian wydrzeć mi moje
Jadwigę?

Kapitan przetarł oczy, aby się przekonać, czy
nie śpi.

— Nic a nic nie rozumiem — szepnął — co ten
człowiek plecie.

— Dla czego wuju chcesz zerwać ten węzeł święty,
który nas łączy? pytał Brunon dalej.

Kapitan chodził wzdłuż i wszerz po salonie, mru-
żąc: domyślał się, że to jakaś zła sprawa mego ko-
chanego braciszka. Zobaczymy, co się z tego wy-
wiąże...

Nastąpiła chwila milczenia.

— Wuju! — odezwał się Brunon tonem proszą-
cym, gdy kapitan milczał, — czy nie odpowiesz mi,
czy serce twoje pozostało niewzruszone? Zrzekam się
chętnie méj części sukcesyi na twoję korzyść, pozostaw
mi tylko Jadwisę.

— A ile się spodziewasz odziedziczyć? — zapytał
kapitan H., zgadzając się na pozór na propozycyą
malarza.

grzywny w ilości 1100 złr. i na zapłacenie kosztów
procesu. — Anarchista Fried zeznał, że dopomagał
Kammererowi i Stellmacherowi podczas rabunku w banku
Eiserta przez to, że stał na straży przed domem. Plan
rabunku ułożono w Peszcie, dokąd Fried przywiózł część
zrabowanych papierów wartościowych.

TELEGRAMY.

— Londyn, 4 czerwca. Pociąg wczorajszy idący
z Salisbury do Wimborne spadł z grobli. Cztery
osoby straciły życie, 25 ciężko lub lekko zostało
ranionych.

Kaiserslautern, 4 czerwca. Pożar zniszczył
zeszłej nocy fabrykę maszyn do szycia Königa i Sp.

Bern, 4 czerwca. Zgromadzenie związku zebrało
się dziś. Rada narodowa obrała Favona z Genewy
(radykała) prezydentem. Stoessla (rad.) wiceprezyden-
tem, Rada stanów wybrała na prezydenta Birmana
(centrum) a na wiceprezydenta Wirza (kler).

Towarzystwa i Spółki.

Główne Towarzystwo Pszczelnicze na W. Księstwo
Poznańskie.

Nr. 11/84 G. IIb.

Działo się w Poznaniu dnia 3 czerwca 1884.

Zarząd Głównego Towarzystwa Pszczelniczego ustano-
wił w myśl § 5 ustaw na dzień dzisiejszy o godzinie 9
z rana posiedzenie wydziału w znanym lokalu obrad. Na
zebranie przybyli: 1) p. inspektor poborowy Meermann
z Rogoźna, 2) nauczyciel Klimaszewski z Rogoźna, 3) na-
uczyciel Gintzel z Jaromierza, 4) główny nauczyciel Krum-
ka z Ostrowa, 5) nauczyciel Buczkowski z Konojadu, 6)
nauczyciel Beisert z Winar, 7) nauczyciel Zeigner z Le-
nartowic, 8) nauczyciel Schuster z Jarczyc i 9) nauczyciel
Kwiatkowski przy król. gimnazjum w Lesznie.

Porządek dzienny był następujący:

1) Wprowadzenie nowo przystąpięcego Towarzystwa do
Gł. Tow. Pszczelniczego. 2) Sprawozdanie roczne za rok
ubiegły, składanie rachunków, zwrot portorium członkom
zarządu zamiejscowym. 3) Pogląd na działalność pojedyn-
czych Towarzystw specjalnych, zgromadzeń, liczby człon-
ków, rocznej składki i wstępnych. 4) Propozycje nad
ułatwieniem pracy naczelnego zarządu. 5) Propozycje nad
III walnym zjazdem Głównego Towarzystwa Pszczelniczego
— czy z urządzeniem wystawy, lub bez takowej. 6)
Wzmianka o wystawie rogozińskiej i obrachunki. 7) Uwia-
domienie o rokowaniach w celu połączenia Poznańskiego
Centralnego Towarzystwa Pszczelniczego z naszym Głównem
Towarzystwem Pszczelniczym na Wielkie Księstwo Poz-
nańskie. 8) Propozycya przewodniczącego nad ustanowie-
niem kasy zabezpieczenia pni na przypadek ognia. 9)
Wnioski.

Przewodniczący zagał posiedzenie o wyznaczeniu
czasie przywitaniem obecnych. Tenże następnie zakomunikował,
iż Towarzystwo Pszczelnicze w Osiecznie i okolicy, stojące
pod zarządem p. komisarza obwodowego Seipold w Osie-
cznie, przystąpiło do Głównego Towarzystwa, płacąc zara-
zem składkę za swych członków w myśl § 6 ustaw, wilo-
ści 2,50 m. na rok 1884, która to kwota kasyerowi Głow.
Tow. w ręczną została.

Ad 2. Od przeczytania sprawozdania za rok 1883
odstąpiono, ponieważ takowe ogłoszone zostało w polskich
i niemieckich czasopismach pszczelniczych, o którym się
poinformowały Towarzystwa specjalne. W celu sprawdze-
nia rachunków obrano w myśl ustawy (§ 23) komisya i to
pp. Meermann, Klimaszewski i Krumka. Wynik prze-
wizji był ten, że wykazało się, iż Główny Tow. powinno
jeszcze zwrócić wyłożone 34 fen. Przy dalszem składaniu
rachunku wykazało się, że jeszcze niektóre Towarzystwa
specjalne przepisanych ustawą składek po 10 fen. za każde-
go członka (§ 6) za rok 1883 nie nadały. Ustanowiono
przeto, aby takowym od subwencyi, którą Główny Towar.
przeznacza odpowiednią kwotę, odciągnąć i głównej kasie
przekazać.

Uchwalono też, aby kasyer Głównego Tow. sprawił so-
bie odpowiednie księgi kasowe i oddał wszelkie dochody i
rozchody zapisywać, a w końcu roku, podług § 23 ustaw,
dać sprawozdanie.

Ad 3. Przewodniczący wzmiankuje, że w niektórych
Tow. specjalnych bardzo mało posiedzeń się odbywa, li-
czba członków zamiast wzrastać, stoi na d. w. w. stopie lub
się zmniejsza. Zaleca przeto, aby corocznie przynajmniej
4 posiedzenia odbyć i aby je odpowiednio do każdorazo-
wego peryodu życia pszczelnego zastosowano. Prawie wszy-

— Około piętnastu tysięcy talarów — odpowie-
dział — lecz na co mi pieniądze bez niej?

— Mojém zdaniem, gdy braknie brzęczącej me-
nety, to sztuka i miłość częstokroć żebraćmy żyją chle-
bem, a zatem powinienbyś się cieszyć, że wuj zmarł
i pozostawił ci tak ładną sumę.

— Ja miałbym się cieszyć! — zawołał Brunon
gwałtownie. — O, gdyby on był żył, Jadwiga byłaby
moją.

— Kto to może wiedzieć! — mówił niby z po-
wątpieniem kapitan.

— Tak jest, wuju kochany, tak! Zapytaj ludzi
w całej okolicy, zapytaj starego sługę Fryderyka. Ka-
żdy wspomina wuja Hermana ze łzami w oczach,
wszyscy chwają jego dobre serce i rozum.

— Nie wszystkiemu można wierzyć, co ludzie mó-
wią! — odpowiedział kapitan, odwracając się do okna,
aby ukryć wzruszenie.

— Kogo powszechnie wszyscy chwają, kto przy
każdej sposobności dobrze czyni — dowodził z uczuciem
żalu — ten nie byłby chciał własnego siostrzeńca
dzień nieszczęśliwym.

— O, gdyby on powstał z grobu.

— Ale w takim razie nie dostałbyś sukcesyi.

— Nie dbam o pieniądze — odparł Brunon.

Walczę o miłość i sławę. A gdyby mi jój świat od-
mówił, byłbym znalazł zawsze u niego przytułek.

— Chódy młodzieńcze, niech cię przytule do mego
serca — zawołał kapitan Hermann, wyciągając rękę.

— A Jadwisia? — zapytał Brunon, zbliżając się
do mniemane wuja Franciszka.

— Będzie twoją! — zapewniał kapitan, ścisnąwszy
go. W imieniu mego brata zapewniam cię, że ja
twoją! — Nie pojmuje jednakże, jak on mógł na sta-
łe, zwłaszcza przy podagrze, chcieć puszczać się na
niepewne wody.

— Ależ, wuju kochany, tego nie można mu
zale. Przecież miał obok siebie doświadczonych
rynarzy.

Serdeczni sukcesorowie.

Humoreska z niemieckiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 128.)

Na drugi dzień po powyższej rozmowie, około go-
dziny jedenastej przed południem, zbliżał się królewską
aleją do wili, nie młody już, lecz miłej powierzchowno-
ści mężczyzna.

Od czasu do czasu przystawał, ocierając pot z czoła,
był to bowiem dzień skwarny. Gdy przybył do wili,
otworzył bez ceremonii drzwi domu i wszedł.

— Cóż to znaczy? — co się tu dzieje? zawołał
zdziwiony. Jeżeli się nie mylę, to słyszałem śpiew
młodej pani. —

Chcąc się przekonać, wszedł śpiesznie do sali, w
której Jan zajął był przygotowaniem do śniadania.

— Przyjacielu — odezwał się do sługi — co to
za gospodarstwo w tym domu. Przybyłem tutaj i nikt
mnie dęta nie powitał.

— Ach to pan pewnie wuj Franciszek z Królewca.
Dobrze, że pan przybył — cała rodzina czeka tylko na
pana, aby ukończyć podział sukcesyi.

Stary jegomość otworzył oczy i usta szeroko z po-
dziwu, nie wiedząc, czy dobrze zrozumiał słowa słu-
żącego.

— Sukcesyi? — zapytał z podziwieniem, a kto
ma się dzielić tą sukcesyą?

— A któżby, tylko rodzina! odpowiedział sługa.

Wszyscy się kłócą i sprzecają jak w szkole żydowskiej!
— To tak — pomrukiwał Hermann Waldow, gdyż
on to był we własnej osobie. To doskonale, mają oca-
lenie, o méj chorobie w Londynie, zgoda nie spodzie-
wają się mego powrotu. I przechadzając się po pokoju,
rozmawiał dalej sam z sobą. Ponieważ biorą mnie za

brata Franciszka, przeto pozostawię ich chwilowo w tym
błędzie, by poznać każdego lepiej przy tej sposobności.

Obróciwszy się do służącego, zapytał:

— Z ilu osób składa się rodzina?

Służący famulus wyciszył po kolei znane nam już
osoby, poczem wybiegł śpiesznie na werandę, gdzie
dotąd siedział malarz Brunon zamyślony i smutny.

— Wuj Franciszek z Królewca przybył i jest w
sali jadalnej — oznajmił Jan śpiesznie i pobiegł dalej,
aby i innym udzielić tej samej wiadomości, że przyje-
chał gość oczekiwany z upragnieniem.

— Dobrze — mruknął Brunon. Powitał go zaraz
z góry jako rywala.

Wszedł tedy do sali i skłonił się w milczeniu
mniemanemu wujowi Franciszkowi.

— Z kim mam przyjemność mówić? — zapytał
tenże odkloniwszy się.

— Jestem pański siostrzeniec Brunon N!

— Witam cię, chłopcze kochany, pójdź uściskaj
twoje wuja! zawołał kapitan Herman, widocznie
ucieszony.

Atoli Brunon, nie ruszając się z miejsca, odpowie-
dział zimno i obojętnie.

— Dajmy temu pokój!

— Cóż u licha! — zawołał zdziwiony wuj, pa-
trząc na siostrzeńca. Co to ma znaczyć?

— To znaczy, że nie będziemy nigdy przyjaciółmi,
gdyż jedną ręką przyciągasz mnie do siebie wuju, a
drugą odpychasz.

— Nie rozumiem cię chłopcze! Co chcesz przez
to powiedzieć?

Brunon spojrział badawczo na wuja, pragnąc wy-
czytać z jego twarzy, jaką ma drogę obrać, aby dojść
do celu. Po niejakić chwili wpatrzywszy się w do-
broduszną twarz starego żeglarsza, odezwał się głosem
smutnym.

— Wuju, zabijasz to serce, od którego żądasz
przywiązania.

— Ależ ja cię jeszcze w życiu mojem nie widzia-
łem chłopcze — oponował wuj Franciszek.

stkie Towarzystwa specjalne pobierają 1 markę rocznej składki i 50 fen. wstępnego; to wystarcza, ponieważ wyższe wpłaty wstrzymują od przystąpienia do Tow. W tym też główna przyczyna, że niektóre Tow. spec. liczą mało członków.

Ad 4. Uchwalono, aby przewodniczącemu przydano pomocnika do pisania.

Ad 5. Uchwalono: aby w tym roku podczas ferii sto. michalskich urządzić III walne zebranie pszczelnicze z wystawą w Pleszewie. Powiat tamtejszy urządził wystawę przemysłową, a aby takowa była okazalsza, poprosił Główne Towarzystwo Pszczelnicze, iżby się wystawą pszczelniczą przyłączyło. Wniosek ten przyjęto. Uprasza się przeto wszystkich naszych członków, iżby w wystawie jak najliczniej brali udział. Na rok 1885 proponowano w Poznaniu urządzić wielką wystawę pszczelniczą, nad czem walne zebranie powzięło uchwałę.

Ad 6. Obrachunek z wystawy i loterii rogozińskiej ukończono; okazało się, że p. Kwiatkowskiemu należy się jeszcze 16 m. 30 fen. i 11 marek za bębni do wylosowania.

Ad 7. Co do złączenia Towarzystwa Centralnego Pszczelniczego z naszym Głównym Towarzystwem, to sprawa postąpiła o tyle, że obrano z tamtej strony komisją do przejrzenia naszych ustaw; jest nadzieja, że sprawa ta weźmie pożądaną oświatę. Skoro tamtejsza komisja poczyna swoje uwagi do utworzenia nowych ustaw, wtenczas tamtejsza komisja zbada tamtejsze wnioski. Wynik tych narad będzie przedłożony walnemu zebraniu, które ostatecznie orzeknie o połączeniu obu Towarzystw, czego pan minister różniectwa sobie życzy.

Ostatnie 2 punkta porządku dziennego skreślono dla zbyt późnej godziny — poczm. o godz. pół do 5 solowano posiedzenie.

Z A R Z A D

Głównego Towarzystwa Pszczelniczego na W. Ks. Poznańskie.

Uprasza się wszystkie pisma polskie o podanie powyższego protokołu, mianowicie ustępu dotyczącego się wystawy latojskiej w Pleszewie, a wpływowe osoby, iżby zachęcać raczyły włódcian do brania udziału w samej wystawie, jak to już w Rogoźnie miało miejsce.

Bilans Banku ludowego w Raszkowie Sp. z sp. z dnia 31 maja 1884.

Aktywa.	Udziały	Pasywa.
29,50	Koszta admin. str. czl.	29584,05
140195,00	Weksla	
	Depozyta	91361,00
	Fundusz rezerwy	7010,00
	Banki	12000,00
	Procenta	4736,65
385,95	Administracja	
4081,25	Gotówka	
144691,70		144691,70

KRONIKA

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek dnia 5 czerwca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał organizację Bensemannowi przy kościele katolickim w Oliwie pod Gdańskiem królewski order korony czwartej klasy.

* **Na rzecz czytelników ludowych.** Z przeniesienia 74 marek 80 fen. Dziś otrzymaliśmy od Przyjaciela Ludu 1 m. Razem 75 marek 80 fen.

* **Szanownych uczestników IV Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu,** którzy jeszcze się zakładają pp. Rivoli i Sp. nie fotografowali, uprasza tenże zakład, aby to w jak najbliżej czasie uskutecznić zechcieli, gdyż niebawem zakład ten przystąpi do utworzenia grupy. Dotychczas posiada zakład blisko 200 fotografii, a między temi prezesów dr. dr. Szokalskiego i Majera. Dodajemy, co też w „Dzienniku Zjazdu“ było ogłoszonym, że zakład fotografuje bezpłatnie — ktoś sobie życzył posiadać grupę fotograficzną, winien złożyć 10 marek.

* **Zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu,** Mińska ulica nr. 35. I. Czytelnia biblioteki otwarta bezpłatnie w poniedziałek, środek i piątek od godziny 4 do 6 po południu, w czwartek od 11 do 1 z południa. II. Galeria miłośników obrazów zagranicznych, gabinet obrazów imienia hrabiów Ciesielskich, galeria artystów i rzeczy polskich otwarte są dla publiczności za opłatą 10 fenów w każdą niedzielę od godziny 12 do 5 po południu. W dni powszednie w godzinach wyżej ozna-

— Marynarze nie mają z tem żadnego związku, ja mówię o małżeństwie.

— A ja o zmarłym wuju Hermanie — odparł zdziwiony Brunon.

Kapitan pomiarkował, że byłby zdradził swoje incognito i zamilkł; po chwili zaś dodał:

— Nie zrozumieł się, to prawda, idź teraz i pociesz swą narzeczoną, ja spocznę tymczasem.

Brunon, uściskawszy serdecznie ręce wuja, oddalił się spiesznie.

— Szczęście, że już poszedł — pomyślał kapitan, gdyż inaczej byłbym wypadł z roli mój.

— Ciekawy jestem, czy wszyscy moi sukcesorowie do niego podobni? Lecz widocznie na niczem im tu nie zbywa!

— To mówiąc, zbliżył się kapitan do suto zastawionego stołu i nalał sobie szklankę wina.

— Wino dobre — mruknął — mając takiego siostrzeńca i takie wino, warto jeszcze żyć choćby na przekór światu.

Zaledwo otarł usta i pogładził długą brodę, weszła jego siostra i drugi siostrzeniec, Maksymilian.

— Witam cię, mon frère — zawołała siostra, podając mu rękę. — W tej chwili powiedział mi sytuację, że przybyłeś z Królewca.

— Jakże się cieszę, siostrko kochana, że po latach czterdziestu widzimy się znowu — odpowiedział kapitan, ścisnąc serdecznie podaną sobie rękę. — Zdaż mi się, że widzę naszą ukochaną matkę; jesteś zupełnie do niej podobna.

— Miałoby to już być czterdzięci lat? — mówiła pani Adlershorst z nieukontentowaniem.

— O tak z pewnością — odpowiedział z uczuciem Herman. — Bardzo często, kiedy balowały i burze morskie miały mną na wszystkie strony, tęskniłem i pragnąłem szczerze dostać się do rodziny, a wśród tych życzeń i tęsknoty postarzelimy się wszyscy — siostrzyczko.

— Tak bardzo starzy jeszcze nie jesteśmy — mówiła pani Adlershorst, krzywiąc się.

Kapitan chciał właśnie coś odpowiedzieć, kiedy

znych zwiadać można zbiory Towarzystwa za opłatą 1 marki od osoby, a 3 marek od 6 osób, zgłaszając się do oddzielnego. III. Specjalne zwiadanie muzeum archeologicznego, gabinetu rycin i numizmatyki, zbiorów pamiątek historycznych i muzeum przyrodniczego za poprzednim zgłoszeniem się do konserwatora zakładu lub do biura zarządu.

* **Wystawa obrazów Matejki w pałacu hr. Dzianychyńskiego** otwarta codziennie od godziny 10 zrana do 6 wieczorem.

* **Feliks Rakowski,** 13-letni chłopiec uczęszczający do szkoły obywatelskiej, o którego zniknięciu przed kilku tygodniami donosiliśmy, dotychczas do domu nie powrócił. Strapiąca matka prosi ponownie wszystkich, eby o chłopcu tym jaką wiadomość mieli, aby byli łaskawi jej o tem donieść. Może się ukrywa gdzie pod obcym nazwiskiem?

* **Delegatami** do obrad nad miejscową wspólną kasą chorych wybrani zostali z oddziału I, pp. garncarze Marceł Malinowski, Józef Masadyński, czeladnicy garncarscy Hieronim Juździński i Stanisław Kienast, dalej kominiarz Teschke, brukarz Ory i właściciel zakładu szluczkich wyrobów z kamienia łanego Antoni Krzyżanowski.

* **W miesiącu maju** przyaresztowano w Poznaniu 74 żebraków, pomiędzy nimi 5 włościanów.

* **Dnia 4 b. m.** po godzinie 2 w nocy szalała burza w okolicy Rogoźna, w Runowie spalili piorun stodołę dominiańską, w Siernikach uderzył w stodołę, lecz jej nie zapalił.

* **Ze szkoły.** Z nad Wierzycy piszą do „Pielgrzyma“

Przechodząc przez wioskę Kolincz, pomiarkowałeś niezawodnie nad jednym z domów czarną tablicę z białym napisem: „Ev. Schullhaus“ (ewangelicka szkoła) i sądziłeś prawdopodobnie, że owa miejscowość zamieszkała przeważnie przez ewangelików. Grube się myliłeś! Wzmiankowaną szkołę bowiem zwiada przynajmniej 3/4 dzieci katolickich, które mają nauczyciela ewangelika. Na tem jeszcze nie koniec!

Jak w wielu innych szkołach, tak i tu znany obraz Lutera Marcina cichaczem się wprowadził i widocznie nie ma ochoty się znów oddalić, pomimo rozporządzenia p. ministra oświecenia, nakazującego usunięcie wzmiankowanego obrazu z wszystkich szkół zwiadzanych przez dzieci katolickiego wyznania. — Także i w szkole w Kotyżach, do której też 15 do 20 dzieci katolickich uczęszcza, ów obraz dotrzymuje placu. Jak bardzo ten obraz uczucie religijne naszych młodych wiarusów razi, dowodzą jego różne uszkodzenia, które, pomimo zagrożonej ciężkiej kary tak często się powtarzają, że nawet gazety o tem częściowo rozpisyją. Jakkolwiek tego czynu dziecięcego pochwalid nie można, jednakże przypisujemy winę głównie tym, którzy te obrazy pozawieszali, a ich usunięciu się sprzeciwiają. Odpowiednie miejsce zajmuje taki obraz w prywatnym mieszkaniu nauczyciela ewangelika, gdzie też we wielu miejscach go zawieszono.

Mogę ci, kochany „Pielgrzymie“ donieść jeszcze, o innym fakcie, który dotąd w żadnej gazecie zapisany nie został, a za którego wiarygodność ręczę: Do szkoły w Kuraszynie pod Gniezno chodzą tylko dzieci katolickie, a pomimo tego nauczyciel tamtejszy jest ewangelikiem. Naukę religii udziela w owój szkole nauczyciel z Brodów, pan Wantowski, dwa razy tygodniowo. Jestem przekonany, że coś podobnego na całym świecie nie zachodzi.

* **Przez naczelnego prezesa** Prus Zachodnich zostali prezentowani: Ks. prob. Augustyn Peta z Dąbrówna na probostwo w Bobowie a ks. prob. Ludwik Machalewski z Gowidlina na probostwo w Luzinie. — Przeniesieni są wikaryusze: ks. Rynkowski z Luzina do Wola a ks. dr. Michał Malinowski z Chelma do Gowidlina. Ks. Peta już 3 b. m. otrzymał kanoniczną instytucję na probostwo w Bobowie. Ks. dr. Okoniewski, który przez kilka miesięcy zastępował profesora religii przy gimnazjum chełmińskim, ustanowiony został wikarym w Chelmnie.

* **Ks. prob. Howaldowi** w Przeworsku zlecił rejeccy gdańska lokalną inspekcją nad szkołami w Babimole, Przeworsku i Stegwaldzie.

† **S. p. Stanisław Grudziński,** poeta znany i Wielkopolskim z poezji umieszczanych dawniej w „Tygodniku Wielkopolskim“, później redaktor „Tygodnika Powsz.“ zmarł we wtorek w Warszawie. Z życiorysu „Kuryera Porannego“ wyjmujemy o zmarłym następujące szczegóły:

„S. p. Grudziński urodził się 27 kwietnia 1852 roku w Wodziankach, powiecie zwiniogrodzkim, gubernii kijowskiej, z ojca Kazimierza i matki Maryi z Sokolowskich; w rósł i wychował się w starej szlacheckiej rodzinie, przywiązanej do tradycji, pamiętającej świetną przeszłość rodu swego i kraju. Po ukończeniu szkół średnich na Ukrainie przeniósł się w r. 1871 do Krakowa na uniwersytet jagielloński, a z tamąd po kilkoletnich studiach wyjechał do Lwowa, poświęciwszy się zupełnie zawodowi literackiemu. Ożeniony z panną Zofią Misiegielwiczówną, powrócił

na jakiś czas w swoje rodzinne strony, a w r. 1877 zjechał na stały pobyt do Warszawy, gdzie też niebawem znalazł punkt oparcia w redakcji „Tygodnika Powszechnego“, którego kierunek literacki przez nowego wydawcę i właściciela został mu wówczas powierzony.

S. p. Grudziński z zapalem młodzieńczością zabrał się do swego zadania na stanowisku redaktorskim i odpowiedział godności położonemu w nim zaufaniu, ale niestety zarodki dziedzicznej choroby, nurtującej mu płuca od dawien dawna, rozwijały się powoli, lecz bezustannie i krępowały działalność jego, odrywając go coraz częściej od przyjętych obowiązków. Wysłany przez lekarzy do Gleichenberga w r. 1881, powrócił z niewielkiem polepszeniem; silne zapalenie płuc, jakiego się nabawił na pogrzebie śp. Krakowowej, rzuciło go na łożo boleści, z którego podniósł się tylko na krótko i to dzięki szczególniejszej opiece lekarzy i troskliwosti małżonki.

W r. 1882 zmuszony był przenieść się dla dłuższej kuracji na Ukrainę i porucił redakcją „Tygodnika Powszechnego“; cały czas po jesień roku zeszłego przeleżał prawie w łożku, a kiedy z powrotem wybrał się do Warmii nadwładną organizm do reszty. Jakby w przecieciu blizkiego kresu, który mu los dla ziemskiej pielgrzymki wyznaczył, Grudziński pracował zdwojonymi siłami, aby jak najwięcej pozostawić po sobie dowodów talentu i natchnienia, co tak pięknie rozjaśniło świat jego poetyckiej twórczości. Pierwszy poemat p. t. „Idealista“, jeszcze na uniwersyteckiej ławie napisany, zwrócił uwagę krytyki i czytelników na śp. Grudzińskiego i wyrobił mu pomiędzy krakowską młodzieżą mił i sympatyj, jakiej nie wielu pozyskać umiało, „Marzenia i piosenki“, a później „Urwane akordy“, drukowane we Lwowie, wyrobiły Grudzińskiemu szerszy rozgłos utalentowanego poety, władającego pięknie słowem na usługi gorącego uczucia i wyższego natchnienia. Najobfitszy okres twórczości jego przypada wszelako dopiero na ostatnie lata i pobyt w Warszawie, gdzie owinęła go prawdziwa literacka atmosfera, a popularność wrastająca i powodzenie podniecały wrażliwy talent do coraz nowiej produkcji. Tutaj też zebrała się spora wiązanka „Poezji“, później osobno wydanych, pomiędzy którymi słiczna powieść ukraińska o „Dwóch mogiłach“ Perepiata i Perepiatycho celowała obrazowością i dramatycznym nastrojem.

Tutaj wreszcie poeta odstąpił pióro powieściopisarzowi i nowelście, który w krótkim przeciągu czasu cały szereg utworów w tym rodzaju, z niemałym nawet talentem, a zawsze w najszlachetniejszym duchu pisanych, przysporzył naszemu beletryście. Najlepsze z nich „Powieści ukraińskie“ (2 tomy), „Zuch dziewczyna“, „Łokciem i Miarka“, „Półpanek“, „Wbrew opinii“, albo wyborna nowela „Lala“ i „Koncert“, drukowane po większej części w „Tygodniku Powszechnym“, nie wyczerpały wszystkich pomysłów, jakie się snuły i rozwijały w głowie autora. Na polu dramatopisarskim próbował Grudziński swych sił, chociaż z mniejszym powodzeniem; pozostał po nim dramat na tle historycznym, drukowany przed kilku laty w „Tygodniku ilustrowanym“ p. t. „Za wyrokiem sądu“. Pod pseudonimem Kazimierza Grzymały pisywał też feletony i artykuły krytyczno-literackie.

Choroba nawet obłożna, nie wytręcała mu pióra z ręki; ostatnią pracę, rozbiór powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“ zamieścił właśnie w sobotnim numerze „Tygodnika powszechnego“, a „Biesiada literacka“ drukuje opowiadanie, spisane resztką sił duchowych i cielesnych.

Nad niezamkniętą jeszcze trumną, trudno nam zajmować się oceną talentu i twórczości nieboszczyka, — znajdzie się ona z pewnością w przyszłej historii literatury, a wypaść musi krótko i pochlebnie dla autora „Urwanych akordów“ i „Powieści ukraińskich“ R. i. p.

* **Jeziora Kanadyjskie** połączone między sobą kanałami i wlewające wody swe przez rzekę św. Wawrzyńca do morza obejmują razem wiały powierzchni 252,700 kw. kilometrów. Jezior wszystkich jest 5. Górne 83,630 kw. kilom. Michigan 61,900 kw. kilom. Huronskie 61,350 kw. kilom. Erie 25,000 kw. kilom. Ontario 19,820 kw. kilom. Porównując je z obszarami lepiej nam znanymi łatwiej sobie wystawimy ogromne rozmiary tych jezior. I tak: jezioro bańskie ma powierzchni 540 kw. km., genewskie 640 kw. km., zatęm 35 i 32 razy mniejsze od powierzchni najmniejszego jeziora kanadyjskiego t. j. Ontario, którego powierzchnia równa się prawie połowie Szwajcaryi. Powierzchnia Galicji wynosi 78,507 kw. kilom., a więc mało co większa od powierzchni jeziora Michigan. Powierzchnia Królestwa Polskiego (127,310 kw. km.) jest dwa razy mniejszą od powierzchni wszystkich pięciu jezior kanadyjskich.

— O wuja ci nie chodzi? — zapytał kapitan Hermann.

— Trudno, mój Boże! takie było jego przeznaczenie — odrzekł Maksymilian, ale że skarby swoje zatopił w morzu, to haniebnie z jego strony, zwłaszcza w dzisiejszych złych czasach.

— Pomimo to pragniesz odrwić swych ubogich krewnych! — mówiła ostro pani Adlershorst.

— Ja? to ty, ciociu kochana, pragniesz to uczynić, odpowiedział z ironią siostrzeniec.

— Ja co innego, ja mam dzieci — broniła się pani A.

— A ja chcę się żenić.

— Gotówką chętnie się z tobą podzielę, — reszta do mnie należy.

— I ja to samo myślę, — widzisz ciociu, jak jestem potrzebny.

— O Boże, co za upór w tym człowieku — wyjąknęła pani Adlershorst.

— Bynajmniej, — odparł z flegmą Maksymilian — dodając, — wszak prawda, wuju, że wszystko powinno być jak należy otaksowane i na dwie części podzielone?

— Zdaż mi się, że na trzy, albo raczej na cztery części, odpowiedział kapitan.

— Jak to na cztery? — zapytała pani Adlershorst.

— Dla tego, że jest nas czterech sukcesorów, najprzód ty kochana siostrko, potem obecny tu p. Maksymilian, dalej Brunon, i ja czwarty.

— Ależ wuju — odezwał się Maksymilian, dosyć jesteś bogatym, powinienys się zrzec swęj części.

— W zamian ożenisz się z moją córką Jadwigą — dorzuciła pani Adlershorst.

— To wszystko bardzo dobrze i ładnie, jednakże nie miałem wiele szczęścia w mych podróżach morskich.

— Nie miałeś szczęścia? — zapytała zdziwiona p. Adlershorst, podczas gdy Maksymilian szepnął jej do ucha.

— Uważaj dobrze ciociu.

— A że tutaj nie jednę miłą chwilę wraz z moim bratem spędziłem — mówił dalej kapitan — każdy

przedmiot, każdy kąciś jest moim starym znajomym; chciałbym, abyście podzieliłi pomiędzy siebie gotówkę a mnie zostawili ogród i dom, który mój brat sam zbudował.

— Domu chcesz? — wymówił Maksymilian przestraszony.

— I ogrodu w dodatku, powtórzyła z oburzeniem pani Adlershorst.

— Więcej nic nie chcę! — mówił prosiącym tonem kapitan Hermann, ciesząc się w duchu z wrażeń, jakie sprawił.

— Wszak to prawie cały majątek — wyjąknął siostrzeniec.

— Ja mam obowiązki dla mych dzieci — mówiła siostra.

— A ja dla siebie samego — zapewniał siostrzeniec.

Kapitan nie zwajając na te wykrzykniki mówił dalej: — Nie wiesz jak drogi jest mi ten dom.

— I mnie również! — odrzekł Maksymilian.

— Pod okiem mego drugiego brata wznosił się ten ogród.

— Ach głupstwo, rzepę wszędzie się można — odpowiedziała szorstko pani Adlershorst. Zresztą nie pojmuję w ogóle tej wielkiej żaloby po bracie, który w całym swoim życiu nie odzywał się do swęj rodziny.

— Za to zbierał kapitały dla was — wręcił kapitan.

— Całą jego zasługą było skepticism — mówił z lekceważeniem Maksymilian, gdyż inaczej nie byłby zabrał tak znacznego majątku, gdyż nie byłby wysoko okręty, które zwykle potem bardzo prędko toną.

— Być może, że w Afryce prowadził handel niewolnikami — dorzuciła pani Adlershorst. — Zresztą bardzo mi to obojętne, co robił; to tylko wiem, że ja mam rodzinę, a ty jesteś samotnym, mon frère. A zatem nie dostaniesz tego domu, ani ogrodu.

— Nie, nigdy! na to ci przysięgam wuju — potwierdził Maksymilian.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 6 czerwca, św. Norberta b. Wschód słońca o godzinie 3 minut 41. Zachód o godzinie 8 minut 15.

Długość dnia 16 godzin 34 minut.

Wypadki historyczne. 1443 Trzęsienie ziemi w Polsce. — 1794 Bitwa pod Szczekocinami.

WIADOMOSCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

* **Ziemiańska** wyszedł numer 22 i zawiera: Doświadczenie z metodą Jensona, mającą ochronić ziemiaki od zarazy. Dr. J. Michałowski. — Kilka uwag o referacie p. Jana Gnońskiego w sprawie gorzeli buraczanych. Fr. Gawroński. — Korespondencya rolnicza: Rozbiór dziełki: Klasyfikacya i bonitacya gruntów ze wskazówkami do praktycznego użycia tej nauki itd. J. K. — Z nad Siniuchy (gub. Kijowska). — Kronika rolnicza i rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Towarz. ku wspieraniu urzędników gospodarzy w W. Ks. Poznańskim. — Ogłoszenia.

* **Tygodnik powszechny,** pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone, nr. 22 zawiera: Dr. Antoni Bronikowski. — Krok dalej, powieść w trzech tomach przez Edwarda Lubowskiego. — Pogadanka, przez Quis. — Trzechstna rocznica śmierci Jana Kochanowskiego w Paryżu. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Lud Polesia litewskiego, przez Zenona Piętkiewicza. — Obrazy z pobrzy Niema. — Zjad i z owad, przez M. Brutusa. — Kronika polityczna. — Notatki literackie. (Ogniem i mieczem.) — Rozmaitości. (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Statystyka. — Nekrologia. — Różne.) — Zadania zachowane nr. 261. — Bibliografia. — Zadania konikowe numer 135. — Ryciny: Dr. Antoni Bronikowski. — Wiosna. Z obrazu R. Bayschlag. — Rada. Z powieści „Ogniem i mieczem“ Sienkiewicza. Rysował J. Rosen. — Pół tuzina fotografii bardzo porządnych człowieka w różnych okazyach. — Dodatek: Eros. Powieść G. Verga. — Na żądanie wysłał się prospekt i numer na okaz, bezpłatnie.

* **„Kroniki Rodzinnej“** na 1 czerwca wyszedł z druku zeszyt i zawiera: Wyjatkę z podróży do kraju dzieł Araukarów p. Ignacego Domejkę (dokończenie). — Istnienie Bóstwa, przez Ks. Balcerzaka. — Pamiętnik cory królewskiej, przez Sewerynę Duchalską. — Listy Tomasa Zana. — Lady Alicya, przekład z angielskiego Z. M. (c. d.) — Więści polityczne. — Silva rerum.

PRZYBYLI DO POZNAŃA

dnia 4 czerwca.

BAZAR. Polczyński z Bydgoszczy, Potworowski z Sielca, dr. Jackowski z Pomarzanowic, Zóltowski z Myszkowa, dr. Rewalński z Radomia, dr. Handelsman i dr. Arenstein z Kutna, dr. Huzarski z Czuczni, dr. Jendel z żoną z Galicy, dr. Kępniski i dr. Pacanowski z Warszawy, Kłocki i Arenson z Petersburga, Taczanowski z Choryni, Ruszczyński z Łabiszyna, hr. Węsierski-Kwilecki z Wróblewa, pani Grabowska z Tokarzewa, Przyłuski z Stankówka, Moszczeński z Skorzęca, Mycielski z Gąłowa, hr. Taczanowski z Taczanowa, Taczanowski z Zborowa, dr. Żychliński z Modliszowa, Moszczeński z Niemczynka, Żychliński z Usarzewa, Zaremba z Pierchna, pani Biłkowska z Chudzi.

KAMIENSKIEGO HOTEL DE BERLIN. Ks. prob. Weiss z Mikorzyna, Borowski z Magdeburga, Karliński z Królewca, Czabajski z Gostynia, Hulewicz z Kościanek, Wabiński z Anabergu, Michaelis z Góry.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Wetna. Lignica, 5 czerwca. (Telegram prywatny). Dowód na dzisiejszy targ wynosił 630 cent, nadto handlowano w ostatnich czasach około 4000 cent. Za delikatną wełnę dominialną płacono 65—70 tal., za średnią 55—65 1/2. Zwyżka przy delikatnej wełnie do 3 tal., przy średniej 1—2 tal. w obec cen zeszłorocznych. — Wełna rustykalna osiągnęła ceny zeszłoroczne. Uspokobienie stało.

(W.) **Poznań,** 5 czerwca (—Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: pogoda. Zyto stabilę.

Cena wypowiedzialna —. — Wypowiedziano —. — centnar. na czerwiec 141,50 plac., czerwiec-lipiec 141,50 plac., lipiec-sierpień 141,50 plac., sierpień-wrzesień 141,50 plac., wrzesień-październik 142, — plac.

O kowita: potw.

Cena wypowiedzialna —. — Wypowiedziano 20,000 litr. na czerwiec 49,60 płacono, lipiec 50,10 pła., sierpień 50,60 płacono, wrzesień 50,60 plac., październik 49,50 plac., listopad-grudzień 48,20 plac., styczeń — plac.

O kowita: w m. seu (bez beczki) 49,60 ofiar.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Zyto. Wypowiedziano — centnarów. Cena wypowiedziana 141,50, czerwiec 141,50, czerwiec-lipiec 141,50, lipiec-sierpień 141,50, sierpień-wrzesień 141, —, wrzesień-październik 141, — m.

— O wuja ci nie chodzi? — zapytał kapitan Hermann.

— Trudno, mój Boże! takie było jego przeznaczenie — odrzekł Maksymilian, ale że skarby swoje zatopił w morzu, to haniebnie z jego strony, zwłaszcza w dzisiejszych złych czasach.

— Pomimo to pragniesz odrwić swych ubogich krewnych! — mówiła ostro pani Adlershorst.

— Ja? to ty, ciociu kochana, pragniesz to uczynić, odpowiedział z ironią siostrzeniec.

— Ja co innego, ja mam dzieci — broniła się pani A.

— A ja chcę się żenić.

— Gotówką chętnie się z tobą podzielę, — reszta do mnie należy.

— I ja to samo myślę, — widzisz ciociu, jak jestem potrzebny.

— O Boże, co za upór w tym człowieku — wyjąknęła pani Adlershorst.

— Bynajmniej, — odparł z flegmą Maksymilian — dodając, — wszak prawda, wuju, że wszystko powinno być jak należy otaksowane i na dwie części podzielone?

— Zdaż mi się, że na trzy, albo raczej na cztery części, odpowiedział kapitan.

— Jak to na cztery? — zapytała pani Adlershorst.

— Dla tego, że jest nas czterech sukcesorów, najprzód ty kochana siostrko, potem obecny tu p. Maksymilian, dalej Brunon, i ja czwarty.

— Ależ wuju — odezwał się Maksymilian, dosyć jesteś bogatym, powinienys się zrzec swęj części.

— W zamian ożenisz się z moją córką Jadwigą — dorzuciła pani Adlershorst.

— To wszystko bardzo dobrze i ładnie, jednakże nie miałem wiele szczęścia w mych podróżach morskich.

— Nie miałeś szczęścia? — zapytała zdziwiona p. Adlershorst, podczas gdy Maksymilian szepnął jej do ucha.

— Uważaj dobrze ciociu.

— A że tutaj nie jednę miłą chwilę wraz z moim bratem spędziłem — mówił dalej kapitan — każdy

Ciąg dalszy nastąpi.)

